

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Lipiec 2012

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 7 (27) 2012



**Matko Boska Szkaplerzna, módl się  
za nami!**

**"Nihil nos Deus habere voluit quod per Mariae manus non transiret". "Totis ergo medullis cordium, totis praecordiorum affectibus, votis omnibus Mariam hanc veneremur, quia sic est voluntas eius, qui totum nos habere voluit per Mariam". (S. Bernardus Claraevallensis)**

**"Z woli Boga nic nie posiadamy, co by nie przeszło przez ręce Maryi". "Zatem czcimy Maryję wszystkimi poruszeniami serca, wszystkimi wewnętrznymi uczuciami i pragnieniami, ponieważ taka jest wola Boga, iżbyśmy wszystko mieli przez Maryję". (Św. Bernard z Clairvaux)**

## Spis treści

Utarczka duchowa. – O modlitwie myślniej .....	3
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Królowo ozdobo Karmelu, módl się za nami .....	4
<i>"Róża Duchowna"</i>	
Prawdziwe i fałszywe Chrześcijaństwo .....	6
<i>Ernest Hello</i>	
Sposoby osiągnięcia doskonałości. – Kilka zasad św. Jana Berchmansa .....	7
Duch św. Franciszka Salezego. O skromności oczu .....	8
<i>Bp Jan Piotr Camus</i>	
Wzruszające pośrednictwo Maryi. Historia młodej chrześcijanki – w Misjach Karmelu .....	9
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Ćwiczenia duchowne. Rozmyślanie o piekle .....	11
<i>O. Tomasz Młodzianowski SI</i>	
Cudowne nawrócenie i chrzest p. Ratisbonne z żydostwa do wiary chrześcijańskiej .....	14
<i>Guido Görres</i>	
Nieznamość zasad wiary katolickiej przyczyną zguby wielu .....	28
<i>Teolog katolicki</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład Siódmego Przykazania .....	30
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



# UTARCZKA DUCHOWA

## CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

### O modlitwie myślniej

Modlitwa myślna, jest wzniesienie ducha ku Bogu i błaganie w duchu wyraźne, lub domyślne o rzeczy, które sądzimy nam być potrzebne. Błagamy wyraźnie Boga, kiedy w sercu się odzywamy: *O Boże! udziel mi tej łaski dla uwielbienia Twego świętego Imienia.* Albo: *Panie wierzę mocno, że chcesz i to jest z chwałą Twoją, że błagam o takowe duszy dobrodziejstwo: spełnij zatem teraz Panie we mnie Twoją świętą wolę.* Kiedy nieprzyjaciele naciskają na nas i uderzają z całą mocą, możemy w te do Pana przemówić słowa: *Boże, ucieczko moja, wszystka mocy moja, pospiesz na ratunek mój, abym nie upadł.* Jeśli natarczywość pokusy nie przestanie na nas uderzać, nie przestawajmy w podobny modlić się sposób do Pana, dając zawsze mężny złośliwemu napastnikowi odpór. Kiedy najważniejsza część utarczki już minie, zwrócisz się wtenczas synu ku Panu naszemu i błagając aby wspomniał z jednej strony na siłę wroga, a z drugiej na twą słabość, możesz mówić: *Oto Panie ja stworzenie Twoje, dzieło rąk Twoich, ja ceną krwi Twojej najdroższej okupiony: Patrz jak szatan wysłał się, aby mnie pochwycił w swe sidła i zgubił. Do Ciebie przeto Panie się uciekam, w Tobie całą mą nadzieję pokładam, boś Ty jest nieskończenie dobry, nieskończenie potężny. Miej Panie litość nade mną, niewidomym, choć ta ślepotą z mej własnej pochodzi winy, bo bez pomocy Twojej nie zdołam uniknąć popadnięcia w rękę Twoich nieprzyjaciół. Trzymaj mnie Panie, jedyna nadziejo, jedyna mocy mej duszy.*

Błagamy Boga domyślnie o łaski, kiedy Mu przedstawiamy tylko nasze potrzeby, nie mówiąc nic więcej. Stawiwszy się przeto w obecności Boga uznajemy, że sami z siebie nie jesteśmy uczynić zdolni nic dobrego, ani uniknąć złego, pałając nadto gorącym pragnieniem Jemu służenia, zwracamy całą naszą uwagę ku Bogu i oczekujemy w pokorze, w ufności Jego pomocy i wsparcia. To wyznanie naszej nędzy, to pragnienie służenia Bogu, to wreszcie uczucie wiary i ufności, stanowią modłę i błaganie domyślne, które nam wyjedna od Boga to, co duszy jest potrzebnym. I ono tym jest skuteczniejsze, im naszej nędzy wyznanie jest szczerze, im pragnienie służenia Bogu w nas jest gorętsze, im wiara żywsza.

Jest jeszcze inny rodzaj modlitwy nieco krótszej, która się odbywa przez pogląd tylko na duszę i przedstawienie Panu swej nieudolności i taki pogląd jest przypomnieniem łaski, o jaką już błagaliśmy Pana, o jaką jeszcze błagamy, chociaż ani tego błagania, ani naszego pragnienia nie wyrażamy słowy. Staraj się synu nawyknąć do tego rodzaju modły i naucz się jej używać przy każdej sposobności, a doświadczenie cię przekona, że nie ma nad to nic łatwiejszego, a przecież jednocześnie nic nad to wyborniejszego i pożyteczniejszego.

*Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej.* Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 140-142.



## Za Przyczyną Maryi Przykłady opieki Królowej Różańca św.

### **Królowo, ozdobo Karmelu, módl się za nami!**

Pod tym wezwaniem Zakon Karmelitański od dawna czci Tę, którą u nas wzywamy jako Orędowniczkę szkaplerza św. Życzeniem usilnym jest wielu pobożnych dusz, aby w litanii Loretańskiej Stolica Święta dodała i to wezwanie; kongres Mariański w Lyonie zaniósł już prośbę o to do Ojca Świętego. I słusznie, bo N. P. Maryja przez szkaplerz św. od tylu wieków ustawicznie daje dowody, jak miłą jest Jej ta cześć – panuje przez ten szkaplerz św. wiernym, broni ich jako sług swoich i dzieci w życiu i przy śmierci. Szkaplerz św. i dziś jest według słów N. P. Maryi, wyrzeczonych do bł. Szymona Stock dnia 16 lipca 1251: "Znamię zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwie, rękojmia pokoju i szczególnej opieki".

Na początku wojny pomiędzy Austrią a Prusami w r. 1866, wielu katolickich żołnierzy przysłańało pierś swoją szkaplerzem św. Jeden z nich w chwili walki stał w szeregu pomiędzy żołnierzem żydem i protestantem. W ich oczach trzy kule uderzyły w pierś katolickiego żołnierza, lecz jedna za drugą jakby się odbiła od jego piersi i upadła przed nim. Po utarczce ciekawi towarzysze broni pytają się go, co go broni tak dziwnie od śmiertelnych kul. Za całą odpowiedź żołnierz rozpiął mundur i ukazał oczom zdziwionym – szkaplerz N. P. Maryi z góry Karmelu.

W roku 1889 w Belgii pomiędzy Brukselą a Namur wykoleił się pociąg pospieszny. Katastrofa była straszną w swych skutkach, pośród gruzów wagonów wielu podróżnych utraciło życie, lub odniosło ciężkie uszkodzenia. W oczach świadków podniósł się jeden mężczyzna, zdrów i nie zraniony, chociaż wszyscy jego towarzysze ponieśli śmierć na miejscu. Trzymając szkaplerz św. w ręce, stał cudownie przez Matkę Najświętszą z góry Karmelu ocalony. "Patrzcie, oto moje ocalenie".

Dziennik "Herald" wychodzący w Nowym Jorku 4 kwietnia 1894 podaje następujące zdarzenie:

Pewien młody człowiek, Franciszek Smith, spadł z piątego piętra i nic mu się wielkiego nie stało. Po obiedzie wraz z towarzyszem przechadzał się po wielkiej sali drukarskiej, gdzie pracował. W jednym końcu tej sali był otwór przykryty pojedynczą deską. Niestety chciało, że właśnie koło niego pośliznął się Smith, trącił deskę i na nią upadł, ta pod ciężarem jego ciała zważyła się a on wpadł w straszną próżnię. Zawezwano lekarza

natychmiast, lecz jakież jego i wszystkich było zdziwienie, gdy znaleziono młodzieńca żywego, bez żadnych poważnych obrażeń, z wyjątkiem dwóch lub trzech mało znaczących skaleczeń. Obecni pojąć tego nie mogli, dopiero młodzieniec i przybyli rodzice jego przypisali to zdarzenie cudowne N. P. Maryi Karmelitańskiej, której szkaplerz św. pobożnie nosił.

W Australii przed kilku laty – opowiada biskup Polding – zawezwano go raz u jednego podczas długiej misyjnej wycieczki, do pewnej chorej. Przybywszy na miejsce wezwanej bardzo odległe, zdziwił się bardzo, gdy chorej nie znalazł. Dopiero objaśnił go pewien drwal, Irlandczyk, właśnie zajęty przy ścinaniu drzewa, że chora, myśląc, że biskup tak daleko nie będzie mógł przybyć, wyjechała do najbliższej stacji misyjnej. Msgr. Polding na to rzekł: "Kiedy tak się stało, to choć ty się wyświadc, bo ja na nic takiej drogi nie myślę robić". Drwal się zdziwił trochę i wahał, ale wreszcie ukląkł i wyświadcł się. Udzieliwszy mu rozgrzeszenia, polecił mu przyjść do Komunii św. w najbliższą niedzielę i oddalił się. Zaledwie uszedł nieco, gdy wtem słyszy trzask okropny i za chwilę jęki, wraca więc i znajduje owego drwala, którego niedawno wyświadcł, przywalonego ogromnym drzewem, pod ciężarem którego wnet ducha oddał.

To przedziwne zdarzenie wyświadczenia się przed bliską a nagłą śmiercią przypisują szkaplerzowi św., który umarł nosił i ccił.

I u nas w Polsce szkaplerz św. był powodem do szczególnej opieki N. P. Maryi, toteż pierś naszych rycerzy zawsze on zdobił i był puklerzem, którego, jak mówi starodawna pieśń "żadna kula nie przeszła, a granaty od tej szaty odpadać zwykły". A w godzinkach szkaplerza św. śpiewano:

Szkaplerza sukienka tak grzeje człowieka,  
Że jako słońce śniegi roztapia z daleka,  
Ta sukienka od serca oziębłość oddala,  
Dusze nasze do Boskiej miłości zapala.  
Niech nas Panno tą szatą łaska Twa obdarzy  
Wtenczas, gdy mróz śmiertelny życie nasze zważy.

Dzisiaj u ludu wiejskiego cześć ku Matce Boskiej Szkaplerza św. nie zginęła, ale jak niegdyś tak i obecnie niemal każdą pierś on zdobi, tylko u klas tzw. inteligentnych zapal do tego nabożeństwa osłabł.

Oby Królowa, ozdoba Karmelu, dawny stan czci dla swego szkaplerza wzbudziła, ku chwale swej i pożytku naszemu, by on jak dawniej powszechnie przypominał nam w pokusach, udęczeniach, wątpliwościach, potrzebach duszy i ciała, że mamy w Niej Panią Matkę dla nas najżyczliwszą a u Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa najpotężniejszą.

*Za Przyczyną Maryi.* Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 146-149.



# Prawdziwe i fałszywe Chrześcijaństwo

ERNEST HELLO

Prawdziwe Chrześcijaństwo jest Religią. Pierwszym warunkiem dla tego, który chce się z nim połączyć, to głębokie poczucie niemożności człowieka, do założenia lub udoskonalenia Chrześcijaństwa. Zawiera ono bowiem w swych głębiach nie szereg słów marnych, powierzchownych, jałowych, ale prawdy objawione, największe ze znanych rzeczy i wiedzę wszelkiej wiedzy, teologię. Zawiera nie senne marzenia, ale dogmaty.

Byli tacy, którzy chcieli stworzyć ludzkie Chrześcijaństwo. Odrzucili **łaskę**, usunęli Boga. I Chrześcijaństwo to podzieliło losy każdego ludzkiego dzieła; umarło wraz z nimi, a nawet przed nimi. Jedyne nieśmiertelne Chrześcijaństwo, to Katolicyzm; to boża religia. Zmaćcone przez herezję, podoba się odstępcom, bo w tym zamąceniu widzą swoje własne dzieło, swoje własne podobieństwo. Katolicyzm boże tylko podobieństwo nosi, boską pieczęcią jest znaczony. Zupełny, bezwzględny, boski bezwzględnie, zbrojny w dogmaty i sakramenty, przejmując zgrozą odszczepieńców, bo nie mają władzy nad tą dziwną instytucją, która nie jest dziełem ich rąk ludzkich. Oto Chrześcijaństwo nie uległe i nie dające się powodować, ale potężne, nieugięte, boskie, nie takie, jakim by je chcieli mieć ludzie, gdyby je tworzyli, nie takie, jakim by oni je stworzyli, ale takie, jakim jest w istocie, jakim je Kościół otrzymał i jak je narodom głosi.

Herezja, odszczepieństwo, nosi cechę ludzką. Sama jest odstępstwem i ustępstwem i na ustępstwa pozwala. Człowiek przekazał jej coś ze swej niedoskonałości, ze swej skłonności do upadku.

Katolicyzm z jednej jest sztuki; jest w całości boski; można wobec niego tylko uklęknąć lub odwrócić się.

Ernest Hello, *Filozofia i ateizm*. Przekład z drugiego wydania francuskiego z 1903 r., Warszawa 1909, s. 162. (Z rozdziału: *Niemcy i Chrześcijaństwo*). (Tytuł artykułu od red.).



# Sposoby osiągnięcia doskonałości

## Kilka zasad świętego Jana Berchmansa

1. Serce moje jedynie bezpieczne być może, gdy wytrwa w szczerej, dziecięcej miłości ku Matce Najświętszej.
2. Ponad wszystko unikać beczynności, smutku i zbyt wielkich poufałości.
3. Mało mówić, dużo czynić.
4. Wielce sobie ważyć drobne sprawy.
5. Jeśli nie dojdę do świętości za młodu, nigdy nie będę świętym.
6. Myśl żebyś się Bogu podobał, a Bóg o tobie myśleć będzie.
7. Jeśli chcesz być dzieckiem Maryi, zazdrośnie naśladuj Jej czystość.
8. Miej macierzyńską miłość dla drugich, surowym sędzią bądź dla siebie.
9. Mniejsza o to, "co powiedzą" na moją wierność Bogu i postanowieniom.
10. Sumiennie dopilnuję punktualnego rannego wstawania.
11. Starać się będę widzieć Boga we wszystkich przełożonych.
12. Błędy własne wypatrywać będę, nie zaś cudze, najmniej siebie ceniąc.
13. Miej zwyczaj innych tłumaczyć z wielką miłością.
14. Kto nie ceni modlitwy, nie wytrwa w pobożności.
15. Nie czyn nigdy tego, co Ci się w drugich nie podoba.
16. Czyn to, co Ci się w drugich podoba.
17. Wszystko, co czynisz, czyn z wielką starannością.
18. Nie mów o sobie ani źle, ani dobrze; chyba, że posłuszeństwo tego wymaga.
19. Każdą czynność spełniaj tak, jak gdyby miała być ostatnią w Twoim życiu.
20. Cierp z poddaniem się, unikaj beczynności.
21. Pokój nasz zależy od cierpliwości wobec doświadczeń.
22. Cierpliwość koroną wszystkich cnót.
23. Cierpliwością zbudujemy ludzi, nawrócimy ich.
24. Poddać się Bogu i ludziom ochotnie.



# DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO CZYLI WIERNY OBRAZ MYŚLI I UCZUĆ TEGO ŚWIĘTEGO

## O SKROMNOŚCI OCZU. PRZYKŁAD

Razu jednego mówiono przy Świętym o pewnej damie, rodaczce jego i krewnej, jako jednej z najpiękniejszych niewiast w całej okolicy. Święty Biskup, zwróciwszy się do mnie, rzekł: "słyszałem wiele osób o tym mówiących".

– Jak to! zawołałem, widzisz ją bardzo często, bo jest bliską twoją krewną, a mówisz, jakbyś ją tylko znał z opowiadania drugich?

– Prawda, odpowiedział, że ją często widuję, i że wiele razy z nią rozmawiałem; ale zapewniam cię, że jeszcze na nią nie patrzałem. Uważasz, dodał, ta moja krewna należy do płci, którą trzeba widzieć, nie patrząc na nią. Należy patrzeć na kobiety przelotnie, aby widzieć, że się ma przed sobą niewiastę, ale potrzeba unikać starannie wszelkiego przypatrywania się im.

Te słowa przypomniały mi przykład Joba, jak również Aleksandra Wielkiego: Joba który mówił: *Uczyłem przymierze z oczyma swymi, abym nie pomyślał o pannie* (1); i Aleksandra, który nie chciał widzieć żony Dariusza Króla perskiego, ani panien z jej otoczenia, ponieważ, jak mówił, kobiety perskie szkodliwe były dla oczu.

Święty Ambroży, dając jednej pannie przestrogi do zachowania dziewictwa, usilnie zaleca jej strzec pilnie oczu swoich, z obawy, aby złoczyńcy, to jest złe myśli i złe pożądania nie weszły przez nie do duszy. Niech oczy twoje, mówił on, spoglądają obojętnie na ludzi, nie zatrzymując się w szczególności na nikim; to właśnie znaczy widzieć, nie patrząc, jak zwykle czynił nasz Święty.

*Duch świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 253-254.*





# WZRUSZAJĄCE POŚREDNICTWO MARYI

## Historia młodej chrześcijanki – w Misjach Karmelu

"GŁOS KARMELU"

Nikommu obcym nie jest, jak wielkie błogosławieństwo ściąga osiedlenie się jakiego Zgromadzenia zakonnego w kraju pogańskim, zwłaszcza, jeśli połączone jest z otwarciem szkoły dla dzieci tubylczych. W niejednej miejscowości ustało tą drogą panowanie pogaństwa i protestantyzmu. Lecz niech nikt nie sądzi, że podobne zwycięstwa łatwe są do zdobycia. Nieprzyjacieli ludzkiego zbawienia nie daje za przegrane, i walka, mimo wszystko, nadal trwać musi.

Ale walka to ukryta, przyczajona, a główną sprężyną w grze przeciwnika jest doprowadzanie do małżeństw poza Kościołem św. Często bowiem się zdarza, że Siostry misjonarki patrzeć muszą niestety, jak dawne ich wychowanki zawierają małżeństwa pogańskie, lub co gorsza, protestanckie, gdyż łatwiej zdoła niewiasta nawrócić męża poganina, niż protestanta. Siostry czynią, co w ich mocy, by przeszkodzić podobnym związkom, tak przeciwnym duchowi Kościoła katolickiego.

Oto co się wydarzyło niedawno w miejscowości nazwanej Lourdespuram znajdującej się na granicach diecezji Quilonu (1): Młoda dziewczeczka, imieniem Fernandetta, dowiedziawszy się, że rodzina jej zamierza wydać ją za mąż za zaciętego protestanta i czyni już odpowiednie ku temu przygotowania, przybiegła strwożona do Sióstr, błagając o ratunek ich modlitw, oraz modlitw dziatwy szkolnej. Wiedziała bowiem jasno, że bez osobliwej pomocy z nieba, nie zdobędzie się na tyle siły, by oprzeć się stanowczo zamiarom rodziców i naśladować starszą swą siostrę, którą niedawno także zmusić chciano do poślubienia protestanta.

Czyn starszej siostry był niezaprzeczenie heroicznym. Rzecz się tak miała:

Siostra Fernandetty, imieniem Pragasi'al (2), pobożna, skromna, szczerze przywiązana do Misjonarek i pełna poświęcenia, była prawdziwą mamą dla maleństw z ochronki, a zarazem umiała odważnie wystąpić w obronie swej wiary i chrześcijańskiej godności. I dla niej także, jak dla naszej Fernandetty, obmyślane było małżeństwo z protestantem. Już obie rodziny stawiały się społem, by wedle zwyczaju, przystąpić do ugody. Lecz dziewczeczka zawezwana odrzuca kategorycznie propozycję rodziców i zjawić się nie chce. Daremne nawoływania starszego brata. Ni prośby ni groźby, nic na niej wymóc nie mogą. Brat siły używa, popycha i zmusza. Wtedy nieszczęśliwa mówi do siebie: "siłą przeciw sile" i chwytając za nóż, z głową odkrytą idzie do swego ojca!... Cóż się teraz stanie? – ...oto rzuca się do stóp ojca, a odsłaniając szyję, podaje mu nóż i mówi: "Weź to, i jeśli masz na tyle odwagi, przerznij mi gardło, bo co do mnie, nigdy się nie zgodzę, by poślubić protestanta lub jakiegokolwiek innego sekciarza – nigdy nie uczynię tego, przenigdy". Cel był dopięty. W mgnieniu oka "rada familijna" rozeszła się, a Pragasi'al skorzystała z tego, by wymknąć się z

domu i przybiec do swych ukochanych Matek szkolnych, aby otworzyć i wylać przed nimi swe serce.

Czyn ten heroiczny nie pozostał bez nagrody. Dzielna chrześcijanka poślubiła niebawem gorliwego katolika i cieszy się dzisiaj szczęściem i błogosławieństwem Bożym.

\* \* \*

Ale wracajmy do Fernandetty. Tym razem "rada rodzinna" obeznaną była ze słabą odpornością swej ofiary. Wiedziała, że biedne dziecko, choć dobre i poczciwe, bojaźliwego było usposobienia i nie dorównywało swej siostrze w energii i sile ducha. Toteż obiecywano sobie powetować odniesioną porażkę.

Z początku wszystko szło gładko. Pozostawało jeszcze kilka formalności i już rzecz była zdecydowana, że ślub odbędzie się w kościele protestanckim, w kilka dni po święcie Wniebowzięcia Matki Najświętszej, czyli, według ery malabarskiej, z rozpoczęciem Nowego Roku.

Zakonnice jednak nie ustawały w modlitwie za biedną dziewczynkę, a i dzieci szkolne zносиły swe prośby gorące do Matki Bożej "na pewną intencję", jak im Siostry czynić zaleciły.

Nadeszła wilia Wniebowzięcia. Starsze dziewczątka zajęte były właśnie przystrajaniem Groty Niepokalanej Dziewicy na jutrzejsze święto, Fernandetta przyłączyła się do nich, pomagając w przygotowaniach do uroczystości. Przy wspólnej pracy opowiadała nieszczęsna swoim towarzyszkom o okrutnym losie, który ją, wbrew swej woli, czeka, i nagle, zwracając się ku figurze Maryi Niepokalanej, zaczęła głośno zanosić swe błagania do Matki Najświętszej: "O Madavé" (to znaczy Najświętsza Dziewico), mówiła, "przyjdź mię zabrać z tego świata, nim bym zawrzeć miała to małżeństwo!... Dzieci szkolne wzięłyby udział w moim pogrzebie i modliłyby się za moją duszę. Co się stanie ze mną, jeśli poślubię tego protestanta?!... O któżby się wtedy za mnie modlił?... O Madavé, Ty musisz mię poratować!".

Towarzyszki Fernandetty, wzruszone jej trwogą i rozpaczliwym błaganiem, obiecały się także wstawiać za nią do Najświętszej Pani. Toteż, kiedy nazajutrz w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej dowiedziały się o nagłym zasłabnięciu swej koleżanki, bynajmniej zaskoczone tą wiadomością nie były, słyszały bowiem jej prośbę zanesioną w ich obecności przed tron niebios Królowej, i bez wahania twierdziły, że: "Fernandetta umiera a Matka Najświętsza po nią przychodzi".

I rzeczywiście nie pomyliły się. Maryja usłyszała wołanie swego dziecka i przysłała po nie. Mimo starań i leków, w drugim dniu choroby, dziewczeczka, zaopatrzona św. Sakramentami, oddała duszę swą Bogu, by skryć się pod płaszczem opieki niebieskiej swej Wybawicielki!

Cały personel szkolny wziął udział w nabożeństwie żałobnym, wielce uroczystym, z łaski Ks. Proboszcza, który uwzględnić pragnął tym życzenie niewinne dziecka Maryi. Łatwo pojąć wrażenie, wywarłe tak niezwykłym wypadkiem na mieszkańcach okolicy – niejednemu posłużyło ono za zbawienną i skuteczną naukę...

"Głos Karmelu". Miesięcznik szkaplerzny zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce pod patronatem świętego Józefa i świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Rok V. Nr V. Maj 1931, ss. 165-167.

**Przypisy:**

(1) Franciszkanki – Misjonarki Maryi są aniołami opiekuńczymi tej miejscowości.

(2) Pragasial – imię malabarskie, odpowiada naszemu Alojza. Pragasi znaczy piękność, "al" – końcówka rodzaju żeńskiego, podczas kiedy "um" jest oznaką rodzaju męskiego.



# ĆWICZENIA DUCHOWNE

O. TOMASZ MŁODZIANOWSKI SI

## ROZMYŚLANIE

### O piekle

**Przygotowanie 1.** Wyobraź sobie, że stoisz przed piekłem, to jest, przed miejscem płomieni, kar, strasznego i wiecznego **biada**.

**Przygotowanie 2.** Proś Boga o łaskę poznania kar piekła i w ten sposób poprawienia swego życia.

### PUNKT I

Pomyśl, co to jest być w piekle? Być w piekle, to nic innego nie jest, tylko być w ogniu wiecznie trwać mającym, z pozbawieniem na zawsze widzenia Boga. Wyobraź więc sobie, że widzisz owe ogniste potępieńców ciała: ogniste do tego stopnia, że łyzy, które wylewają, niczym innym nie są, tylko ogniem; że płomień je ogarnia w zupełności, że włosy się palą i spaleni nie ulegają. Patrz, że tu każdy występek ma sobie właściwą karę, innej karze ulegają pijacy, a innej zmysłowcy.

Zadrzyj na samą myśl o tych karach; powiedz oczom, którymi tyle razy grzeszyłeś, że jeśli się do pokuty nie weźmiesz, to tak z tobą płakać muszą; powiedz innym częściom ciała twego, że w razie niepokutowania, takim a takim mękom podlegną, na takie a takie kary skazane zostaną.

Wyobraź sobie znowu, że słyszysz przekleństwa potępieńców, że słyszysz, jak złorzeczą dniowi, w którym się narodzili; chwilom, w których grzeszyli, jak wyrzekają na miejsca, na towarzyszków, na okoliczności, które im do grzeszenia pobudką były. Wyobraź sobie całego piekła jęczenie, wycie. Wyobraź sobie na koniec, że owi potępieńcy wiedzą, jakich się dopuściłeś występków, wiedzą, jaką masz ponosić karę; że wskutek tego, jak niegdyś ów bogacz przewrotny chciał przestrzec swych braci, tak oni ciebie przestrzegają, abyś nie przyszedł na to miejsce mąk. Wyobrażając sobie to wszystko, mając niejako przed oczyma, przejmuj się dobrymi myślami, zapalaj do pobożnych uczuć.

Wyobraź sobie, że czujesz ową nieznośną woń z palenia się ciał potępieńców; woń tak dokuczliwą, tak wstrętną, że w porównaniu z nią niczym są wonie z psów zgniłych, grobów zapleśniałych, miejsc ustępowych. Moc tej woni jest straszna, mogłaby cię w jednej chwili z życia wyzuć, owszem mogłaby wszystkich potępieńców umorzyć, zadusić, gdyby sprawiedliwość Boża nie przechowywała ich na dalsze, to jest, wieczne kary.

Zapytaj potępionych: gdzie wasze uciechy przekłete? Odpowiedzą ci: przeminęły i nam piekło zgotowały. Gdzie wasza służba, gdzie zaszczyty, gdzie małżeństwa, gdzie nad Boga umiłowany świat? Odpowiedzą ci: wszystko przeminęło i nam piekło zgotowało.

Zapytaj Bożego miłosierdzia, czego od ciebie żąda, skoro cię dotąd przy życiu zachowało i żebyś był potępiony, nie dopuściło? Czy Mu czego odmówisz za tak wielkie dobrodziejstwo, jakiegoś dostąpił, to jest, czasu na pokutę; czyż nieszczęsny odmówisz czego Bogu, który ci podaje sposobność zbawienia?

## PUNKT II

Przejmij się mocno tym, co mówi Pismo: "**W piekle nie ma wybawienia**".

Pomyśl więc, co to znaczy być na wieki, na wieki, na wieki w piekle? Pomyśl, że gdyby Bóg stworzył inny świat, gdyby zatamował wszystkie wszystkie rzeki wejścia do morza, gdyby postawił jedno pachole, które by w ciągu miliona lat jedną łyżkę wody brało z tego morza i przelewało na inny świat, to by w końcu przyszło do tego, iżby się całe owo morze wyczerpało a wieczności jednak wtedy nawet by jeszcze połowa nie przeminęła.

Pomyśl, że cała ta przestrzeń świata od ziemi aż do nieba jest napęczniona piaskiem, że przez Boga stworzony został inny świat, na który co tysiąc milionów lat ptaszek po jednym ziarnku przenosi, to w końcu przyszłoby do tego, iż cała owa masa piasku pomimo swego

ogromu znalazłaby się na innym świecie; a wieczność jednak nie zmniejszyłaby się nawet na odrobinę. Słowem dopóki Bóg Bogiem, dopóty trwać będzie ta wieczność kar.

Zawołaj więc z Pismem: "**Kto z was zamieszka z paleniem wiecznym?**" (1). Zapytaj Pana Jezusa, czy krwią swoją tego palenia nie zagasi? On ci odpowie: "**W piekle nie masz odkupienia**". Zapytaj, czy krwią swoją tego z czasem nie złagodzi? On ci toż samo odpowie: "**W piekle nie masz odkupienia**". Dobrze więc wyryj w pamięci swojej, co to znaczy wieczność, nieszczęśliwa wieczność, wieczna wieczność! Zgódź się na największą pokutę, **abyś nie przyszedł na owo miejsce mąk** (2).

### PUNKT III.

Pomyśl, że w tym samym czasie, w którym ty o tym myślisz, wielka, bardzo wielka liczba ludzi umiera, że z nich mała tylko część otrzymuje zbawienie, inni zaś dostaną się do piekła.

Zrozumiej więc, jakiej dostępujesz łaski, kiedy masz zostawiony czas do pokuty. Rozważ dobrze ów głos Kościoła w dzień popielcowy: "**Poprawmy się z grzechów naszych, co było złego, poprawmy na dobre, aby nas nagła śmierć nie zaskoczyła i czasu nam na pokutę nie odjęła**" (3).

Patrz w duchu na owe płomienie, na owe katusze, jakie ci się należą za występki twoje. Z drugiej strony patrz na Jezusa Ukrzyżowanego, który cię przez święte natchnienia w swoje objęcia woła. Czy wolisz piekło, niż uścisk Jezusa? Rzuć się Mu do nóg i zawołaj z Psalmistą. "**Przysięgłem strzec sądów sprawiedliwości Twojej**" (4). Zwróć się myślą do wszystkich całego świata grzeszników, i jako przekonany o strasznych piekła męczarniach, o niesłychanej potępieńców niedoli; zachęcaj do dobrego życia.

### Rozmowa duchowna z Chrystusem Ukrzyżowanym

Stań przy nogach Jego, obejmij silnie krzyż Jezusa i oświadczyć ponownie, że pod krzyżem żyć, pod krzyżem umierać pragniesz. Wystaw sobie, że cię świat, ciało, duch zły od krzyża odciąga; ty zaś odpowiedz: nie, nie, nie. "**Mnie dobrze jest trwać przy Bogu**" (5).

*Ćwiczenia duchowne księdza Tomasza Młodzianowskiego. Spolszczył ksiądz Antoni Chmielowski. Warszawa – Kraków. Księgarnia Katolicka Dra Władysława Miłkowskiego. 1904, ss. 75-78 (Rozmyślanie XII).*

#### Przypisy:

(1) Iz. 33, 14.

(2) Łk. 16, 28.

(3) *Benedictio cinerum. Antiphona.*

(4) Ps. 118, 106.

(5) Ps. 72, 28.



## Nawrócenie i chrzest pana Alfonsa Ratizbon w Rzymie w styczniu 1842 <sup>(1)</sup>

GUIDO GÖRRES

W czasie, gdy bale, opery, teatry i rozmaite inne zabawy ożywiony świat Rzymu i przebywających tam cudzoziemców zajmują; gdy dni karnawałowe innych jeszcze spodziewać się każą wesołości, rozeszła się w tym gwarze niespodziana wieść o wypadku zupełnie innego, nader ważnego i niezwyčajnego rodzaju, który z ust do ust w tej chwili przechodząc, wkrótce zapewne poza Alpami stanie się przedmiotem wierzącego i niedowierzającego dziennikarstwa. Nie o co innego tu bowiem idzie, jak o zdarzenie cudowne, a właściwie mówiąc, o zdarzenie, które wierni, w prostocie serca, nadnaturalnemu skutkowi łaski i miłosierdzia przypisują, a które przeciwnie niedowiarków, gdy im trudno podobne tłumaczyć wypadki, przynajmniej do głębszego zastanowienia się nad niedowiarstwem ich skłonić by powinno.

Zdarzenie niniejsze jest to nagłe i niespodziane nawrócenie się Izraelity w chwili, gdzie wszelkie naturalne powody najsilniej odstręczały go od Kościoła, przeciw któremu zaciętą oddychał nieprzyjaźnią. Mało co wprzód same tylko szydercze bluźnierstwa mając na ustach, szczególniejszym zjawieniem jak błyskawicą tknięty, ten sam bluźnierca zostaje chrześcijaninem, innym, zupełnie przeistoczonym, najżywszą wiarą ożywionym człowiekiem, który nie bez oczywistego wzruszenia o tej zmianie mówić może, a wszystkich nowym swoim uczuciem przejąć pragnie.

Bynajmniej tego nie taję, że nie należę do rzędu ludzi, którzy uganiając się za cudami, łatwowiernie chwytają każdą wieść o nich rozsianą; którzy z najnaturalniejszej początkowo rzeczy, bez dochodzenia pierwiastkowego źródła, bez rozważania przyzwoitych dowodów przypuszczają cuda, podają je jakoby artykuł wiary, i za podejrzanych w wierze poczytują tych co by wątpliwość jaką przeciw tak zabobonnej, wcale nie prawowiernej łatwowierności okazywali.

Kościół zaraz początkowo na cudach Zbawiciela i Apostołów wsparty, bogaty w cuda prawdziwe i wiary godne, nie potrzebuje świadectwa nowych, niepewnych, na urojeniu pobożnej prostoty opartych cudów, które gdy się później bezzasadnymi lub pozornymi okażą, najczęściej tylko zgorszenie i pośmiewisko wywołują. Ale też tym mniej należeć chce do tych niewiernych, ograniczonych duchów, dla których dość jest zasłyszeć o cudzie, aby nań uszy i oczy zamknąwszy naprzód wyrzekli, iż cudów być nie może, i że wszystko, co za takowe uchodzi, na oszukaństwie lub omamianiu polega i niegodnym jest zająć uwagę rozsądnego człowieka. Przeciwnie z tymi wspólną mam wiarę, co wyznają, że jedynie od wolnej woli Boga, chcącego dać ludziom dowód swej wszechmocności i miłosierdzia, zawisło, okazać się im Stwórcą i Panem wszech rzeczy. Jeśli Bóg w początkach postanowienia wiary chrześcijańskiej, lotem błyskawicy, łaską swoją Pawła na ziemię powalił i oświeconym go naraz uczynił Apostołem, cóż może Mu stać na przeszkodzie, by się i dziś, nawet najniegodniejszemu z ludzi nie objawił, i za świadka swych cudów go nie obrał?

Jeśli więc zdarzy się wypadek podobnym nadnaturalnym a oczywistym wpływem wszechmocności Boskiej nacechowany, każdy bezstronny, po dokładnym rozpoznaniu prawdziwego stanu rzeczy i po powziętym o rzeczywistości przekonaniu, uważać powinien to sobie za obowiązek głośno taki wypadek oznajmić, dla wspólnego zaś dziękczynienia Bogu. Sam Kościół najlepszy daje przykład postępowaniem swoim w procesach kanonizacji świętych, ile w podobnych razach ostrożności i krytyce miejsca dać należy.

Ja też w obecnym wypadku, który uwagę całego Rzymu ściąga na siebie, nie polegając tylko na tym, com zasłyszał, udałem się do osób, które w nim udział miały, to jest, do samych panów Ratizbon i Teodora Bussierre i nic nie ujmując ani dodając, własne ich przytaczam opowiadanie.

Jeśliby więc to zdarzenie, w tysiącnym z ust do ust obiegu, w innej przypadkiem czytelników naszych zaalpejskich doszło postaci, mogą być pewni, iż zmiana prawdy umyślnie lub przypadkowo zająć musiała, i że ono nie w inny, jak w opowiedziany przeze mnie zaszło sposób.

Dom handlowy żydów Ratizbonów, od kilkuset lat w Alzacji osiadły, za jeden z pierwszych domów handlowych w Sztrazburgu uważany, powszechnego tam używa szacunku i znaczenia, ze względu też towarzyskiego najwięcej jest uczęszczany. Po śmierci ojca składa się teraz ta rodzina z pięciu braci i trzech siostr, wszystkich żydowskiego wyznania, z wyjątkiem drugiego z porządku starszeństwa brata, imieniem Teodora, który przed dwunastu laty do wiary chrześcijańskiej przez księdza Bautin nawrócony został. To jego nawrócenie wielkie wtedy uczyniło wrażenie; on go też sam w ogłoszonych podówczas przez siebie listach do powszechnej podał wiadomości. Wszedł on później do stanu duchownego i wraz z księdzem Bautin do Paryża się przeniósł. Skoro nawrócenie jego

zupełnie się wydało, związki rodzinne zerwane, na samych powierzchownych ograniczały się stosunkach. Powołaniu swemu zupełnie oddany, od katolików wielce poważany nie mogąc na dawnych swych współwyznawców bezpośrednio działać, na tym swe chęci dla nich ograniczać musi, iż jako członek znanego bractwa *de Sainte Marie aux Victoires* na uproszenie nawrócenia grzeszników i niewiernych ustanowionego, wraz z tym bractwem modły swe za nich zasyła. On też to niedawno życie św. Bernarda opisał.

Jeden z braci Ratizbonów imieniem Alfons, teraz lat 28 mający, uczęszczał był do szkoły, której nowo do wiary nawrócony brat jego przewodniczył; lecz skoro ten za chrześcijanina się ogłosił, zaprzestał też i tej nauki Alfons zupełnie izraelskim skłonnościom familii swej sprzyjający, żadnej nigdy katolickiej książki nie czytał, ani też nigdy na kazaniu katolickim lub na konferencji religijnej nie był przytomny. W ogólności pogardzając duchowymi i za nieprzyjaciela ich uchodząc, brata własnego, gdzie tylko mógł, wyśmiewał, i działaniom jego przeszkadzał. Nie tchnął on wprawdzie nienawiścią starowiercom żydowskim do starego prawa przykutym właściwą, lecz była to nienawiść nowoczesnego niedowiarstwa, ożywionego przesądem rodu, z macierzyńskiego łona wyssanym. Nienawidził chrześcijan jako dawnych ludu swego prześladowców. Księży za oszustów a w najlepszym razie za oszukanych poczytywał; różnica religii była dla niego powierzchownym tylko przedmiotem. Biorąc lud swój w opiekę, dążył on do zupełnego wszystkich zrównania, działając w duchu prawdziwej obojętności w wierze. Po skończonych naukach, oddał się bankierskim interesom rodzinnego domu, w którym pod własną firmą miał mieć udział.

Wszelako obojętność dla ojczystego prawa i nienawiść religii chrześcijańskiej, pozbawiały go wewnętrznego pokoju. – Czuł on w duchu, jak większa część dzisiejszej młodzieży francuskiej, potrzebę wyższej, nieskończonej nauki; czcza obojętność na wszystko, co Boskim tchnęło uczuciem, toczyła jak robak serce jego, zimnym i zatwardziałym go czyniąc na wszystko. Szyderstwo, którym się przeciw wszelkiej mścił świętości, na chwilę mu roztargnienie przynosiło, lecz nie mogło zastąpić niedostatku, który w sercu uczuwał. Zostając w najpomyślniejszym zewnętrznym położeniu, wewnątrz się nieszczęśliwym i bez pociechy znajdował. Że jednak przyczynę swego udręczenia nie sobie lecz religii a przy tym i Bogu samemu przypisywał, to właśnie uczuciom jego gorczy dodawało. Zresztą będąc otwartego i wolnomyślnego charakteru, jak tylu innych, nie taił on swych niereligijnych skłonności, szkodził, jak i gdzie mógł, chrześcijaństwu; bo w nim największą do celu swego, to jest do zamierzonego zobojętnienia w religii widział przeszkodę. Dla polepszenia losu ubogich swych współwyznawców zaprowadził był publiczną loterię, która nie bez skutku we Francji została. W ogóle mówiąc tak się we wszystkim zachował, iż współwyznawców w spokojnym zostawując zapewnieniu o swej ku chrześcijanom nienawiści, stratę starszego brata tym dla nich wynagradzał przekonaniem, że za jego nigdy nie pójdzie przykładem.



W takich zostając skłonnościach mocne powziął przywiązanie ku młodej dziewczynie żydowskiego wyznania, z którą w bliskim zostawał pokrewieństwie, i wnet też z nią się zaręczył. Że jednak narzeczona była za młoda, lekarze uznali potrzebę odłożenia małżeństwa do roku, sam zaś daleką przedsięwziął podróż, przez południową Francję, Rzym, Neapol, do Malty, skąd po spędzeniu zimy miał się udać do Konstantynopola a powrócić na czas wesela do Sztrazburga. Jakoż 17 listopada roku zeszłego wyjechał ze Sztrazburga, zatrzymał się czas niejaki w Marsylii u brata, skąd zaniechawszy już chęci udania się przez Civita Vecchia do Rzymu, wprost do Neapolu popłynął, zawsze w myśli dalszego podróżowania do Malty i Konstantynopola.

Po zatrzymaniu się jakimś w Neapolu, wyszedł był z oberży dla zamówienia miejsca na parowym statku, odchodzącym do Palermo i Malty; lecz, sam nie wiedząc dlaczego, zmienia swe przedsięwzięcie, i zamiast do parowego statku, udaje się do biura rzymskiego szybkowozu i tam miejsce dla siebie do Rzymu zamawia; choć wcale nie rad z tej niespodzianej swej zmiany, gdyż tego był zdania, że człowiek w postanowieniu raz powziętym chwiać się nie powinien i żadnej wątpliwości czynów swych nie poddawać. Tak tedy sam nie wiedząc po co i jak przybył dnia 5 stycznia 1842 do Rzymu. Odwiedził tam dawnego przyjaciela i współrodaka barona Gustawa Bussierre, dzieciństwa swego i szkół towarzysza, z którym nawet w interesowych zostawał był stosunkach.

Jak często w naszych trafia się czasach, była też mowa i o religijnych rzeczach, a pan Gustaw Bussierre, protestant z małżeństwa wyznań mieszanych zrodzony, usiłował światłego naszego Izraelitę na protestanta przerobić. Przyjął on tę namowę z zwykłym wyszydzeniem chrześcijańskiej religii, co do katolickiej w szczególności, rzekł z ciceronką powagą, iż nie pojmował, jak dwóch katolickich księży bez śmiechu na siebie patrzeć mogło, zapewnił, że izraelitą chce pozostać; gdyby jednak miał kiedy zamieniać wiarę, przyjąłby raczej protestantyzm, jako od katolicyzmu mniej śmieszny i niesmakowny. Zresztą religijne ich rozmowy ograniczały się na wzajemnych żartach z tym z obu stron powziętym przekonaniem, że każdy z nich gorliwym był swej wiary wyznawcą, mianowicie pan Bussierre uznał swego młodego izraelskiego przyjaciela za niepodobnego do przyjęcia kiedy wiary chrześcijańskiej.

W takich okolicznościach obejrawszy w przelocie znakomitości Rzymu, i przypatrzawszy się z roztargnieniem niektórym obrzędom, zamówił znowu p. Ratizbon miejsce w szybkowiezie na powrót do Neapolu i w celu dalszego odbywania podróży zapisany był do powozu, który w niedzielę w nocy z 9-go na 10-ty do Neapolu miał odchodzić. Przed odjazdem jednak uznał za przyzwoity światowy obowiązek, oddać bilet wizytowy bratu swego protestanckiego przyjaciela baronowi Teodorowi Bussierre, o którym wiedział, że był zięciem Humana ministra skarbu, do katolickiej wiary niedawno nawróconym, i szczególnym przyjacielem księdza brata jego Teodora Ratizbon. Spotkał się

z nim był raz w domu brata Gustawa, i mniemał, że tę przyzwoitość towarzyską krótko i przed samym odjazdem to jest w sobotę po południu oddaniem biletu zaspokoi.

Gdy jednak wszedł do przedpokoju, i chciał oddawać bilet służącemu, który języka francuskiego nie rozumiał, tenże oświadczył, że Pan jego będąc w domu przyjmuje, i drzwi do salonu otworzył, tak iż pan Ratizbon musiał wejść pomimowolnie, pan Bussierre przyjął go, jako brata jednego z najmilszych swych przyjaciół, z największą uprzejmością. Rozmowa padła naturalnie na przedmioty, które nowo przybyły w Rzymie widział i na to, jaki one na nim wpływ uczynić mogły. Pan Ratizbon mówił z wielką obojętnością o wszystkim, w końcu tylko dodał, iż na nim mocne uczynił wrażenie kościół *Ara Coeli* na kapitolium, tak dalece, że to nawet najęty lokaj, przewodnik jego, uważał. Pan Bussierre ucieszony tym wyznaniem i od tej chwili powziąwszy nadzieję jego nawrócenia, rzekł z uśmiechem: "przecież katolicki był to kościół, który cię w tak mocny sposób poruszył". "Mylisz się Pan, odpowiedział p. Ratizbon, wrażenie to było zapewne religijne ale wcale niekatolickie, gdyż wedle mego przekonania wszystkie religie za równo uważam". – "Jest to sposób widzenia, odrzekł bardzo spokojnie p. Bussierre, którego ja wcale nie podzielam, boby to było wszystkie religie za równie źle poczytywać, czyli żadnej nie mieć za prawdziwą. Gdy jednak widzę, że chcesz za mocnego ducha (*esprit fort*) uchodzić, który się za wyższego nad wszystkie powierzchowne formy trzyma, nie odmówisz mi jednej przyjemności, na którą jako duch mocny bez najmniejszej trudności zezwolić możesz, a to jest, iż nosić będziesz małą rzecz, którą ci ofiaruję". Pan Ratizbon dziwnym znajdując to wezwanie, odpowiedział, iż nie może obiecywać, nie wiedząc o co rzecz idzie. Tymczasem p. Bussierre założywszy na tasiemkę medal Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, pomimo oporu naszego izraelskiego bankiera, zawiesił mu go na szyi. "Wszakże nie wierzysz w ten znak naszej religii, więc ci rzecz obojętna, czy go mieć będziesz lub nie na sobie; ja zaś wierzę w jego moc łaskawą i wielką mi przez swą powolność uczynisz przyjemność". Pan Ratizbon mając już medal zawieszony na szyi, ustąpił naleganiom gorliwego przyjaciela, myśląc, że choć nie pomoże, to nie zaszkodzi, a po wyjeździe z Rzymu znak ten zabobonny w każdym czasie łatwo będzie mógł z siebie zrzucić. Pan Bussierre jednak, lubo sam sobie sprawy zdać nie umiał z przyczyny, która mocne w nim przekonanie wzbudzała, iż pozyska niedowiarka, nie poprzestał na tej pierwszej powolności. – "Uczyniłeś mi, rzekł dalej, jedną już przyjemność, jeszcze mi drugiej nie odmówisz", i podając mu kartkę z modlitwą św. Bernarda, poczynając się od słów "*Pamiętaj, o najlitościwsza Panno*" dodał, "chciej, proszę, rano i w wieczór tę małą modlitwę odmawiać". Pan Ratizbon to drugie wezwanie szczególniejszym jeszcze od pierwszego znajdując, stanowczo mu odmówił; zdawało mu się bowiem, iżby to było toż samo, jak gdyby on, izraelita, od natarczywego żądał katolika, podobnegoż odmawiania żydowskiej modlitwy. Lecz Bussierre wcale nie poprzestając na tym pomimo wszelkich protestacji, z taką pewnością zaręczył, że on to przecie pomimo oporu uczyni, iż młody niedowiarek skłonił się nareszcie do wzięcia modlitwy i pomyślał sobie, że ten cały wypadek zabawnego dostarczy artykułu do jego *Notes et impressions de*

*Voyages* (uwagi i wrażenia podróży). Gdy jednak i pan Bussierre niedowierzając tej uległości, obawiał się, by nowy jego przyjaciel za wyjściem z domu, bez przeczytania modlitwy nie porzucił, rzekł mu więc: iż nie mając jeno ten jeden egzemplarz, prosi go o przepisanie i odniesienie mu nazajutrz tego odpisu; tym sposobem pomyślał sobie: "będzie choć raz musiał przeczytać". Pan Ratizbon dawszy na to przyrzeczenie nazajutrz 9-go stycznia przed południem odniósł mu w istocie przepisaną modlitwę.

Zapytany później przeze mnie, co też właściwie podczas przepisywania przyszło mu do głowy, odpowiedział, iż przeczytawszy modlitwę po raz pierwszy, nic szczególnego w niej nie znalazł, dwa razy wszelako to czytanie powtórzył, dla przekonania się, co by też zawierała tajemniczego; a tym sposobem wyrazy "*Pamiętaj o Najlitościwsza Panno!*" utkwily mu w pamięci, jak słowa piosnki jakiej, i ciągle w uszach brzmieć mu nie przestały.

Gdy po południu wyszli razem na przechadzkę, pan Ratizbon mówił o prędkim swym odjeździe na następującą już noc postanowionym; towarzysz jego sprzeciwił się temu zamiarowi, a mówiąc, że tak lekko Rzymu pozbywać się nie należy, zażądał, aby o cały tydzień pobyt swój przedłużył, ofiarując mu się być przewodnikiem, jako dobrze przez dłuższe tu już bawienie ze wszystkimi obeznany znakomitościami, dodał, że w kościele św. Piotra miał być obchód święta stolicy tego Apostoła, a w dzień św. Antoniego błogosławienie koni, które to ceremonie pewnie go zainteresują. Pan Ratizbon opierał się wprawdzie tej propozycji, lecz Bussierre nie zważając na to, wstąpił po drodze do pocztowego biura i zamówione do Neapolu miejsce na drugi tydzień odłożyć kazał. Stamtąd zwiedzili razem kościół Agustynianów, dalej kościół *al Gesù*, a tu na zapytanie, gdzie by byli, dowiedziawszy się, że u Jezuitów, w dowód swej ku temu zakonowi pogardy, wyrzekł kilka słów uszczypliwych. Przechodziło właśnie dwóch z tych ojców Villefort i Rosavenatte, przyjaciele pana Bussierra, o których imiona zapytał, lecz słowa do nich nie przemówił. Po skończonej przechadzce, udał się pan Bussierre o 6-tej w wieczór do księcia Borghesse, który zwyczajnie w niedzielę kilku przyjaciół, mianowicie zaś nowo do wiary nawróconych na obiad do siebie zapraszał. Pomiedzy gośćmi znajdował się tam hrabia la Ferronais dawniej Prezes ministerium Martigniac, który od lat kilku usunawszy się od politycznych czynności, zamieszkał był w Rzymie, gdzie jako wzór katolickiej pobożności był szanowany. Pan Bussierre w ścisłych z nim zostając związkach, jako ojcowskiego przyjaciela kochając go i szanując, zwierając mu się oraz wszelkich tajemnic serca, opowiedział też całe zdarzenie o swym izraelicie, o zawieszeniu medalu i danej mu modlitwie, prosząc pana Ferronais, aby się także za niego modlił. Na zapytanie, jak to mu przyszło na myśl, zawiesić medal tak zawziętemu niedowiarkowi, odpowiedział pan Bussierre, iż nie widział, co by w tej chwili lepszego miał być uczynić, mając wewnętrzne przekonanie, że nowy jego przyjaciel z pewnością się nawróci. Na to hrabia z przyjaznym uśmiechem po ramieniu go uderzywszy, rzekł: "obiecuję się modlić za niego, i naprzód ci powiadam, że się on nawróci, podobnież i inni twoi" (2). Nazajutrz słuchał hrabia Mszy św.

w kościele *del Angelo Custode*, modlił się tam zapewne, jak obiecał, za pana Ratizbon, i była to ostatnia jego w czasie Mszy św. modlitwa, bo tegoż wieczora stary minister Karola X żyć przestał.

Tegoż poniedziałku odbył znowu pan Bussierre spacer po mieście na Forum z p. Ratizbon, który ciągle najmniejszej do oczekiwanego nawrócenia nie okazywał skłonności. We wtorek 11 stycznia bardzo rano został p. Bussierre zbudzony smutną wiadomością o przejściu z żywota do wieczności ojcowskiego przyjaciela swego; i pospieszył natychmiast do pogrążonej w smutku familii, dla dania jej pomocy w potrzebnych do ostatniej posługi przygotowaniach. Smutny ten obowiązek tak go zupełnie w dniu tym zajął, że tylko na chwilę mógł być widzieć pana Ratizbon; ten zaś zeszedł się był z bratem pana Bussierre Gustawem. Obchód święta stolicy św. Piotra najmniejszego na nim nie uczynił wrażenia, a obrząd poświęcenia koni do szyderczych mu tylko posłużył żartów. We środę przed południem udał się znowu pan Teodor Bussierre z izraelitą na rzymski swój spacer, chcąc mu ile możności mimowolnie przedłużony ośmiodniowy pobyt uprzyjemnić. I cóż w istocie mogło więcej zajmować i nauczać, jak przechadzki po Rzymie, gdzie pamiątki wszystkich czasów same do przechodniów przemawiają? Lecz to wszystko jako i słowa pana Bussierre, czasami natrącane, żadnego nie czyniły wrażenia, owszem pan Ratizbon z zupełną obojętnością przypatrywał się kościołom, szydził z przedmiotów świętych i z pełnej uszanowania wiary z strony towarzysza swego okazywanej. W taki sposób przeszli przez Forum, około łuku Konstantyna i zwiedzili kościół *s. Stephano Rotondo*. Lecz tu znajdujące się wyobrażenia różnych męczenników zamiast działania zbawionego wpływu, przeciwnie tylko oburzyły pana Ratizbon, nie mogącego pojąć, jak można było w taki sposób dać się męczyć, za religię chrześcijańską, pełną, jak mówił, najciemniejszych przesądów i zabobonów. Więcej mu się u św. Jana laterańskiego podobały przeciwległe sobie figury starego testamentu w nowym spełnione. Pyszny widok ze starożytnego wodociągu w *Villa Wolkoński* rozlegający się na całe miasto i okolice Rzymu, niezmiernie zajął pana Ratizbon; nic się w nim jednak we względzie religijnym nie zmieniło, owszem odezwał się do swego towarzystwa, który go czasami zachęcał, "Widzę, że chcesz mię nawrócić, jednak to na próżno, i mogę ci zaręczyć, że ci się to pewnie nie uda, nie porzucę mojej religii, jestem nawet więcej żydem jak kiedy indziej, to mię tylko zadziwia, że w tym wszystkim z tak wielką pewnością i tak spokojnie postępujesz". Pan Bussierre i tą razą nie zmienił swego przekonania i z jednostajną zimną krwią odpowiedział: "Mów, co chcesz, widzę, że jesteś dobrej wiary (*de bonne foi*), pewny jestem, że zostaniesz chrześcijaninem, choćby Pan Bóg miał na to Anioła z nieba zesłać". W ciągu tej rozmowy zaszli byli przed *Scala sancta* (święte schody) schody te sprowadzone z Jerozolimy położone są naprzeciw św. Jana laterańskiego, po których, jak wiadomo, Jezus Chrystus do Piłata był prowadzonym. Pan Bussierre zdjął przechodząc z uszanowaniem kapelusza i rzekł tak głośno, aby towarzysz jego mógł słyszeć: "Witajcie święte schody, tu obok mnie idzie izraelita, który was wkrótce podobnie pozdrowi". Pan Ratizbon szatańskim uśmiechem na to odpowiedział, dodając, że

nic mu mniej w myśli nie było, jak kiedy bądź *Scala sancta* powitać i nie pojmował, jak się tego po nim spodziewać można było. Ze zwykłą spokojnością odrzekł pan Bussierre: "Bądź pewny, że wkrótce obydwu na klęczkach po tych świętych schodach wstąpimy". I tu się rozeszli, nie bez uśmiechu ze strony Izraelity, z podobnej dla niego przepowiedni. Jakkolwiek pan Bussierre mógł mieć nadzieję nawrócenia przyjaciela swego, atoli podług wszelkiej zewnętrznej oznaki nie zdawało się bynajmniej, żeby choć na krok jeden postąpił był w przedsięwziętym dziele. Pan Ratizbon w niczym się nie odmienił, i ciągle w ten sam wyśmiewający sposób o całym mówił chrześcijaństwie. Było to we środę przed południem.

W wieczór dnia tegoż udał się pan Bussierre do domu hrabiego la Ferronais, ukląkł przy wystawionym ciele zmarłego i zwrócił do duszy jego gorliwą za niewiernym modlitwą: "Wiadome ci moje życzenie dania ratunku temu nieszczęśliwemu, wczoraj go jeszcze wraz ze mną podzielałeś, uproś mu więc tę łaskę, jeśli dusza twoja wejrzenia Boskiego już używa". Tymczasem pan Ratizbon gotował się znowu w podróż do Neapolu i chciał wyjazd swój na poniedziałek oznaczyć: że jednak z innym znajomym swoim, panem de Vigni miał już dawniejszą umowę odjechania z Neapolu do Malty, pod dniem 20 stycznia, parowym statkiem *Monte Gibello*, widział się więc zmuszonym dla wcześniejszego tam przybycia już na sobotę 17-go miejsce dla siebie zamówić. W ciągu korespondencji z krewnymi doniósł im był przed kilkoma dniami o odwiedzeniu części miasta dla żydów przeznaczonej *al Ghetto*, oraz ile widok znajdującego się tam plugastwa i nędzy powiększył nienawiść jego ku chrześcijanom i raczej go do uciśnionych jak do uciskających przywiązał.

W Termach Karakali pożegnał się z protestanckim bratem młodego przyjaciela swego. W podobnej myśli umówił był na czwartek w południe zejście się z katolickim bratem Teodorem, ponieważ ten całe przedpołudnie tak był zajęty przygotowaniem do pogrzebowego obchodu, że się prędzej nie mógł uwolnić. W godzinie południowej poszedł p. Ratizbon na plac hiszpański do kawiarni *de Bon Gout*. Czytał gazety, rozmawiał ze znajomymi, mianowicie z panem Human, synem ministra skarbu, którego tam spotkał, o polityce, o nowym spisie domów we Francji, o dawniejszych latach młodości; o religii żadnej nie było wzmianki. Po 12 godz. wyszedł dla odwiedzenia i pożegnania pana Bussierre. Lecz w miejscu, gdzie ulica *Via Condotti* na plac hiszpański wychodzi, spotkał go właśnie jadącego powozem. Pan Bussierre przywołał swego przyjaciela, rzekł, iż mocno z tego spotkania się cieszył, ponieważ tak był zajęty w tej chwili, iżby nie mógł być na niego w domu czekać, a mając niedaleko stąd czynność, prosił pana Ratizbon, aby wsiadł z nim do powozu, a po odbytych sprawunkach, udadzą się razem na spacer. Pan Ratizbon nie najbardziej z tego spotkania i zaproszenia ucieszony, wsiadł jednak z nim razem; udali się do kościoła *s. Andrea dei Prati*, niedaleko placu hiszpańskiego, w którym katafalk pana la Ferronais był wystawiony; mało więc mieli czasu do obojętnej rozmowy, w ciągu której pan Ratizbon zapytał się barona, co brat jego na ostatnim zabił polowaniu. Przyszedłszy do kościoła zapytał p. Ratizbon, czyj to był katafalk i po otrzymanej odpowiedzi, iż przyjaciela, którego

od dwu dni tyle żalowali, zmierzył okiem obojętnym ten kościół, uznając go za bardzo lichy i szpetny. Pan Bussierre mając co do mówienia w zakrystii z księżami względem pogrzebu, zostawił go po prawej ręce drzwi prosząc, aby się nie zniecierpliwiał, gdyż on niebawem powróci. Odszedłszy pan Bussierre i nie zatrzymawszy się więcej jak 10 do 12 minut w zakrystii, wraca do kościoła, szuka swego izraelity, lecz go nigdzie nie znajduje; na koniec po lewej stronie od wchodu w drugiej kaplicy Archaniołowi Rafałowi poświęconej (3) spostrzega postać klęczącą z głową spuszczoną, a zbliżywszy się, poznaje w niej z największym zadziwieniem pana Ratizbon, woła go po imieniu, lecz nie odbiera żadnej odpowiedzi; trąca go po plecach, lecz klęczący twarz obu rękami zasłonią na marmurowej galerii mając opartą, żadnego znaku uwagi nie daje; po kilkakrotnym daremnym wołaniu widzi się na koniec pan Bussierre zmuszony podnieść mu głowę. Znajduje swego przyjaciela prawie bez przytomności, oczy ma łzami zalane, medal Matki Boski płacząc do ust przytula, i pierwsze słowa co wyrzeka z niewymownym wyrazem na pana Bussierre spozierając, są: "Ach! jakże ten człowiek za mnie się modlił!" chcąc przez to wymienić zmarłego, którego katafalk w kościele był wystawiony. Pan Bussierre sam później mi się przyznał, iż na myśl tę, że przytomnym był oczywistemu cudowi, dreszcz go po całym ciele przeszedł; izraelita bowiem prawowiernym został chrześcijaninem. Nie wiedząc atoli bliższej przyczyny wzruszenia i zupełnego przeistoczenia przyjaciela swego, przede wszystkim go zapytał, co teraz czynić pragnie. We łzach i ze łkaniem odpowiedział nawrócony: "Nic już nie mam do rozkazywania; słucham teraz tylko: rób ze mną co ci się podoba". Pan Bussierre uznał najprzód za najpotrzebniejszą w obecnym stanie przyjaciela swego zawieść do domu, aby tam chwilę znalazłszy odpoczynku, mógł przyjść do siebie; gdyż w uniesieniu swoim pełen skruchy i radości, nie wymawiał jak tylko przerywane wyrazy: "Jakżem ja szczęśliwy! z jakiejże to ja przepaści wyratowany! o jakże nieszczęśliwi są moi współbracia! za nic już w świecie bez chrztu żyć bym nie mógł! jakże byłbym szczęśliwy, choćby mię w kawałki szarpano, dzielając los męczenników, z których wczoraj szydziłem! Chrztu tylko pragnę, chrztu świętego!". Na zapytanie pana Bussierre cóż się mu właściwie po odejściu jego w tym kościele wydarzyło, odpowiedział: iż naraz cały kościół z oczu mu zniknął, jedna tylko pozostała kaplica, co zaś w niej ujrzał, to tylko w obecności kapłana może powiedzieć. Powodowany tym oświadczeniem poprowadził go przyjaciel do ojca Villefort, jednego z tych samych Jezuitów, o których niedawno w szyderskich i pogardliwych wyrażał się słowach. Tu na klęczkach opowiedział Ratizbon, że naraz cały kościół znikł mu był z oczu; i tylko wielkie pozostało światło w którym pokazała mu się Matka Boska, jak na medalionie jest wyobrażona, w postaci znakomitej, wspaniałej, pełnej światłości i niewymownej słodyczy: obie ręce ku niemu ściągnęła, wzywając go, aby się dłużej nie opierał i na znak wiary klęknął, co też on w istocie natychmiast uczynił, a wtedy raz jeszcze skierowała ręce ku niemu, jakby dla dania mu znaku swej przychylności i jakby mówiła: "*tak! dobrze zrobił, dobrze tak*". W tej chwili wszedł pan Bussierre i zjawienie przerwane zostało. "Matka Boska, dodał, właściwie nic nie mówiła, lecz ja cały Jej wyraz zrozumiałem". Przyznał

także, iż już przeszłej nocy widok stanął mu był przed oczyma, i nie przestał pomimo wszelkich usiłowań być mu ciągle obecnym. Okazała mu się była droga, a w końcu krzyż, ale bez figury Chrystusa, później, gdy na drugą stronę medalu swego spojrział, czego był jeszcze nie uważał, postrzegł z niemałym zadziwieniem że się tam zupełnie podobny krzyż znajdował. Ostatnie zjawienie przejęło go najżywszą wiarą w prawdziwość chrześcijańskiej religii: niczego nie pragnął goręcej jak zostać najprędzej ochrzczonym; stan obecny nieznośny mu się stawał, i oświadczał najuroczyściej, iż był gotów wszelkie znosić doświadczenia i cierpienia i czego by tylko żądano od niego, dopełnić, byle tylko dostąpił łaski przyjęcia na łono chrześcijańskiego Kościoła. Zupełne jego przeistoczenie było tak oczywiste, o tym, co był widział, z takim wewnętrznym mówił przekonaniem, iż ojciec Villefort nie znajdując żadnej przyczyny powątpiewania o rzetelności mowy jego, pozwolił mu bez przeszkody udzielać wiadomości o swym tak nagłym i zadziwiającym nawróceniu. Sam też nowonawróconego zaprowadził do Generała swego zakonu, gdzie on powtórnie opowiedział, co mu się w kościele *Sant Andrea dei Prati* wydarzyło. Ojciec Generał, mąż równie pełen pobożności jak i rozważli, spokojnie go wysłuchawszy, nie znalazł powodu powątpiewania o prawdzie tak szczególnego wypadku; lecz w zwykłej sobie przezorności uczynił młodego człowieka na to uważnym, iż po dostąpieniu tak wielkiej łaski od Boga, powinien się też i na znoszenie krzyża czuć gotowym, a wskazując krucyfiks na stole będący, "z tym", rzekł, "teraz obeznać ci się prawdziwie należy"; otworzywszy oraz książkę o naśladowaniu Chrystusa przeczytał mu wyrazy w rozdziale o krzyżu, troskach, i trudach, które człowiek dla miłości Boskiej ponosić winien. Tak spokojne przyjęcie przez ojca Generała choć tyle zadziwiającego zdarzenia i sposób powitania nowonawróconego w imieniu Chrystusa byłyby dostateczne do ostudzenia p. Ratizbon, gdyby uczucia jego owocześnie pochodziły tylko z chwilowo rozognionej wyobraźni, lecz przeciwnie wspomniane wyrazy i całe ich znaczenie mocno ujęły go za serce, a kilka dni potem sam udał się do czcigodnego Generała prosząc, aby mu ów tekst przeczytany do rozpamiętywania w całym życiu przepisać raczył. Ci wszyscy co do tej chwili z p. Ratizbon w poufalszych duchownych zostawali stosunkach, twierdzą najmocniej, iż on z wejrzeniem na to w kościele *Sant Andrea* zjawienie, razem i udział zupełnej znajomości prawd katolickich pozyskał, tak iż lubo katolicką nauką, ani jej literaturą nigdy się nie zajmował i najmniejszej w nich nawet wiadomości nie posiadał, wszelako terażniejsze jego i zdania i uczucia zupełnie się katolickimi okazywały. On sam nie mógł inaczej terażniejszego swego stanu w porównaniu z dawniejszym opisać, jak nazywając się zupełnie przeistoczonym człowiekiem (*un homme retourné*).

Ta całkowita zmiana tak była oczywista a razem zadziwiająca, że dobry jego znajomy p. Human, ten sam, który go jeszcze na kilka chwil przed nawróceniem w kawiarni na placu hiszpańskim w zimnej i szyderskiej obojętności widział, gdy mu p. Ratizbon z radością o swym przejściu do chrześcijaństwa oznajmił, nie mógł się wstrzymać od mniemania, że chyba on pomieszania zmysłów dostał, i za takiego nie przestał go uważać, póki się o

wszystkich szczegółach tego zdarzenia nie dowiedział i o zupełnej jego przytomności umysłu nie przekonał, a wtedy nie wahał się wyrzec, że podobne nawrócenie inaczej sobie nie może wytłumaczyć, tylko że cudem jest zdziałane. Ksiądz Gerbet, którego znane i tłumaczone jest pismo o św. Eucharystii, w kilka dni potem zapewnił mię o własnym swym zadziwieniu nad tak dokładną znajomością obowiązków życia katolickiego, którym dopiero nawrócony już był przejęty. Zszedłszy się po dwa razy z panem Ratizbon wkrótce po zdarzonym zjawieniu, mógł o nim sądzić jeszcze przy nieosłabionym wpływie tego wypadku. Za drugą razą spotkawszy się z nim w kościele w chwili wystawienia, rzekł mu nowo nawrócony pełen żądzы chrztu św. iż nikt by wyobrazić sobie nie mógł tego uczucia, które go przejmowało jako nie ochrzczonego, wobec Najświętszego Sakramentu. Podobnie unikał mówienia o wydarzonym zjawieniu w nieobecności osoby duchownej, gdyż mu to zdawało się zlekceważeniem, jemu, co niedawno jeszcze byłby rzeczy najświętsze szyderczym tylko bluźnierstwem okrywał. Protestantom, którzy zresztą za bardzo rozsądną rzecz mu poczytywali, że został chrześcijaninem, a dziwili się tylko, że raczej do protestantyzmu się nie nawrócił, umiał on w sposób nader ujmujący okazać nicosć ich oderwania i indywidualnej wiary, a nawet (podług wiary godnego świadectwa) gruntowne i ożywione poznanie jedynie zbawiennej katolickiej prawdy podawała mu łatwość rozwiązywania niejednego zapytania, które by było i uczonego teologa zastanowić mogło. Niemniej jest przekonany, że to co go spotkało, nie własnej zasłudze, lecz jedynie niezasłużonej łasce Boskiej był winien, szczególną okazywał się przejęty wdzięcznością dla pobożnego zmarłego, którego wstawieniu się nawrócenie swoje przypisywał, nie wiedząc nawet, iż tamten obiecał się być modlić za niego. Dla okazania czci i dzięki pamiętce jego, prosił ojca Villefort o pozwolenie spędzenia pierwszej nocy na modlitwie przy ciele zmarłego. Lecz ojciec Villefort po wielkich wzruszeniach i umysłowym zajęciu, które go wskrosć były przejęły, dla oszczędzenia sił jego, to pozwolenie na kilka tylko godzin ograniczył, które też w istocie ku pocieszeniu pozostałej rodziny i przyjaciół strawił nowonawrócony na modlitwie nad ciałem nieboszczyka. Tak długo pozbawionemu wszelkiej pociechy, której źródłem jest modlitwa, teraz zaś całym jej się oddającym sercem, nieraz przepełnione jego uczucia głos tamowały.

Lecz jeśli w obfitości wiary swojej uszczęśliwionym się czuje, poznaje on oraz cały obowiązek winnej za to Bogu wdzięczności, niemniej też najsilniejszym przejęty jest politowaniem nad losem błędnych swych braci, których ślepą zaciętość niedawno sam tak zupełnie podzielał.

Jeślibyś (czytelniku) rad wiedział, jak on się sam w tej mierze tłumaczy, mogę i w tym ciekawość twoją zaspokoić, gdyż bynajmniej nowego swego przekonania nie tając, rad by je wszystkim a najprzód bliższym swoim wpoić, i do każdej gotów by był ofiary dla nadania im wiary o cudzie, który go spotkał, i pociągnięcia za terażniejszym swym wyznaniem. Poznał on najdokładniej trudne położenie swoje względem niedowierzającego i obojętnego



po największej części świata, pomnąc jak sam wprzód o innych sądził, gdy brata nawet nie oszczędzał; nie wątpi, jak i o nim ludzie sądzić będą. Nie tajno mu, że ci, co go mniej znają i z dala o nawróceniu jego wiadomość powezmą, podłemu interesowi lub słabej, rozdrażnionej wyobraźni przypisywać je będą.

Nie można dość atoli podziwiać, z jaką dojrzałością rozumu, siłą logiki, żywością przekonania odpiera on podobnie sądzących zdania dla przekonania ich o błędzie i pozyskania wierze. – "Jakiż interes, mówi on, mógł mię do tego nakłonić? Czyż owszem nie stawał on najoczywiściej memu nawróceniu na przeszkodzie?". Miał bowiem bogatego stryja będącego Prezesem żydowskiego konsystorza w Sztrazburgu, którego przychylności jako i całej swojej familii już od starszego brata odstrychnionej, pewnie terażniejszym swym postępkim nie mógł pozyskać. "Czyż mię do tego kroku, mówił dalej, czytowanie ksiązek, albo namowy przyjaciół przywiodły? Nie czytywałem dzieł katolickich. Nie miałem przyjaciół katolików, prześladowałem mego brata i wszelkie moje chęci i usiłowania nieprzyjazne były chrześcijańskiej wierze. Lecz może przypiszecie krok ten mojej dumie lub miłości własnej? Wszakże we Francji żydzi są oswobodzeni, żadna droga do wzniesienia się, nie jest im zamknięta, a co do miłości własnej, toż ona owszem niepospolitego doznaje upokorzenia, kiedy będąc dopiero co na czele przeciwników, wystawiam się na ich wyrzuty, iż się nikczemnie zmieniłem. Może sądzicie, że mię Rzym zaślepił okazałością swych ceremonij, wabiącą świetnością swych kunsztów, czarodziejską siłą swych wspomnień i wyniosłością pamiątek? Lecz ten cały blask zniknął przed plugastwem schronienia izraelitów w *Ghetto*, gdzie nienawiść moja przeciw okazałości ciemieżców tym bardziej mię rozogniła. Na koniec powiecie żem się na łono Kościoła schronił dla zerwania zobowiązań względem mej narzeczonej powziętych. Aleć nie przestałem ją kochać, owszem jeszcze ją szczerzej polubiłem. Jeśli ona podzielić zechce tę wiarę, która mię uszczęśliwia; jeśli temu cudowi mego nawrócenia uwierzy: to połączymy się czystym chrześcijańskim świętym małżeństwem. Lecz jeśli mię za zwodziciela, lub za człowieka słabego umysłu, za obłąkanego poczyta i niegodnego swej ręki uzna, wtedy dla przekonania jej o prawdziwości mych zasad, wyrzeknę się świata, aby się za nią i braci moich na osobności modlić. A tak wszystko sprzeciwiało się memu nawróceniu, a przecież dodało mi ono sił dostatecznych do ponoszenia wszelkich ofiar. Byłoby to podobnym, gdyby moje nawrócenie tylko chwilowo zagorzałej wyobraźni było utworem? Gdybym zaś był obłąkany, jak niektórzy sądzą, jakżebyłem mógł tak jasno całe moje położenie przezierać?".

Te są wyrazy, którymi się pan Ratizbon od czasu swego nawrócenia do przyjaciół i odwiedzających go z największą otwartością odzywa, a niech sobie kto myśli jak i co chce o samym cudzie, którego on wprawdzie jednym jest świadkiem, toć dokonane przezeń nawrócenie zawsze zostaje wypadkiem niemniej zadziwiającym, o którym każdy przekonać się może, co też było powodem do odstąpienia zwyczajnej reguły względem dłuższego

czasu, jakiego się wymaga dla brania potrzebnej nauki, a stosownie do gorącego życzenia nowonawróconego dozwolono mu prędzej przyjąć chrzest święty.

Otrzymawszy na koniec na to pozwolenie, odwiedził dom Neofitów założony od św. Ignacego Lojoli, gdzie ci, co pragną nawrócenia do chrześcijańskiej wiary, przytułek i naukę odbierają. Resztę schodzącego tygodnia spędził w domu profesów u Jezuitów, aby tam w oddaleniu od zgiełku światowego, i ciekawych odwiedzin, w ciszy i samotności, przez duchowne ćwiczenia i rozmyślania godnie się do przyjęcia świętych Sakramentów na łonie Kościoła przygotował. Ojciec Villefort w tym czasie udzielał mu też nauki. Dzień chrztu był w następny poniedziałek 31 stycznia a 11-go dnia po nawróceniu oznaczony. Święty ten obrządek w kościele *al Gésu* podług wszelkich ścisłych przepisów Kościoła przez kardynała Patrizi dopełniony został – kilkaset ludzi przytomnych tu było; trwało to od 10-tej do 12-tej, a kościół coraz liczniejszym napełniał się tłumem, w którym z będących w Rzymie współrodaków jego Francuzów mało kogo brakowało. Wiele też z pierwszych osób Rzymu było na uroczystości tak odszczególniającego się nawrócenia. Lubo przytomna publiczność z różnych składająca się narodów i ludzi (jak się to w podobnych zgromadzeniach zwykle trafia) mogła mieć piętno ciekawości i roztargnienia, jednakże zdawało się, że zaszłe zdarzenie na wszystkich przytomnych mniej więcej ślady niepospolitego wzruszenia zostawiło. Poważna postawa nowonawróconego, wzruszenie, którym chwilami ledwie mógł władać, wejrzenie jego, gdy ręką przyjaciela ojca chrzestnego p. Bussierre u stóp ołtarza przed kapłanem był stawiony, zarówno wszystkich przejmowały poruszeniem i gorące modły za nawrócenie błędnych do Boga zasylane były. Protestanci nawet temu obrzędowi przytomni, na klęczkach powszechnie dzielili uczucie. Zlanie go wodą świętą na wskroś go przejęło, a gdy najświętszą komunię i bierzmowanie przyjmował, łzy radosnego uczucia lica jego zalały i nieraz potrzebował pomocy i wsparcia swego przyjaciela. Na znak wdzięczności za łaskę, której podług najszczęśliwszego swego przekonania za przyczyną Najświętszej Panny dostąpił, sam sobie na chrzcie imię Maryi obrał.

Po odbytej ceremonii Chrztu św. znakomity francuski ksiądz i kaznodzieja *Dupanloup* przemówił do zgromadzonych. Łatwo po głosie spostrzec się dało wzruszenie, którym go widok, stojącego naprzeciw nowonawróconego przejmował. O samym cudownym zjawieniu jako podlegającym bliższemu rozpoznaniu nie mówił, lecz nad cudownym rozszerzył się nawróceniem. Z przeszłego stanu nowochrzczeńca wnosił, że człowiek nie jakby pozbawiony pomocy i opuszczony błędzi po ziemi, lecz że Bóg pełen miłosierdzia i miłości czuwa nad nim i łaską go swoją uprzedza, dla przyjęcia go w objęcie swoje. Tego, rzekł dalej, nowochrzczony jest w pośród nas jawnym dowodem: on przed kilku dniami niedowierzający szyderca, lecz łaska Boska wpośród drogi go napotkała, oczy mu otworzyła, serce zmiękczyła i w wierzącego przemieniła chrześcijanina. Tak więc Abraham syna swego w tej godzinie błogosławi. Ta co mu tę łaskę zjednała, jest Matką łaski pełną, Matką i Siostrą naszą, gwiazdą morską, przewodniczką błędnych, Maryja, najśłodsze Imię na ziemi, pełne

pociechy i miłosierdzia. Potem się do nowochrzczeńca zwracając, przypomniał mu męskim głosem na pierwiastki Kościoła, że on także z imieniem Maryi i krzyżem w ręku w Rzymie stolicy zastępcy Chrystusa wstęp swój do Kościoła obchodzi; że tej myśli pełen być powinien, iż krzyż Zbawiciela, z którego wprzód szedł, dziś czcić modłami swymi i dźwigać go uczyć się powinien. Kościół, mówił on dalej, jest walczącym i tryumfującym: bierz udział w jego walce, troskach i pracy, abyś z nim dzielił zwycięstwo.

Na koniec stosownie do modlitwy św. Bernarda zwracając się do Panny Najświętszej i błogosławieństwa Jej błagając "Pamiętaj", rzekł, "najlitościwsza Matko o Twych obłąkanych dzieciach, pomnij na kraj nasz i Kościół Jego walczący, wysłuchaj modły dusz wiernych, oświeć i zmiękcź serca błędnych i odłączonych braci, a do poznania prawdy racz ich naprowadzić, aby tak jedna stała się owczarnia i jeden pasterz".

Jak się z dobrego źródła dowiaduję, z polecenia Ojca Świętego nakazana została urzędowa informacja względem tego nawrócenia i towarzyszącego mu cudu, i już kilku świadków pod przysięgą wysłuchanych zostało. Jeśliby to śledztwo, które do powszechnej wiadomości jest przeznaczone, jeszcze co jaśniej wykryło, nie zaniedbam o tym dalszej udzielić wiadomości.

Pisano dnia 2-go lutego 1842 w Rzymie.

*Guido Görres*

---

Z czasopisma: *Przyjaciel Chrześcijańskiej Prawdy*. Czasopismo teologiczne pióra i pracy wezwanych do tego przez Ordynaryjat kapłanów. Rocznik VIII. Zeszyt IV. Październik, listopad, grudzień, (za rok 1840). W Przemyślu, w Drukarni biskupiej obr. gr. cath. 1843, ss. 298-320.

#### **Przypisy:**

- (1) Z Dziennika *Historisch-politische Blätter für das katholische Deutschland* herausgegeben von G. Philipps und G. Görres. Neuntes Band. Viertes Heft. 1842. Tłumaczył Jw. P. hrabia Władysław Tarnowski z Wroblewic.
- (2) Pamiętać należy, że brat p. Bussierre był protestantem.
- (3) Należy tu wspomnieć, że w tej kaplicy żadnego obrazu ani posągu Matki Boskiej nie było.



# Nieznajomość zasad wiary katolickiej przyczyną zguby wielu

TEOLOG KATOLICKI

Nie mądrość świata tego ani bogactwa i zaszczyty przed Bogiem zaletę prawowiernemu chrześcijaninowi przynoszą, ale raczej znajomość swojego Stwórcy i Jego boskiej nauki, jako jest u Proroka: *To mówi Pan: niech się nie chlubi mądry w mądrości swojej, i niech się nie chlubi mężny w męstwie swoim, i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swoim; ale niech się w tym chlubi, kto się chlubi, że umie i zna mnie, że ja jest Pan, który czynię miłosierdzie i sąd i sprawiedliwość na ziemi; bo to mi się podoba, mówi Pan* (1).

Dobra jest rzecz nabywać znajomości obcych języków, uczyć się starych dziejów, zgłębiać sekreta fizyki, dochodzić biegu ciał niebieskich, przykładać się do sztuk i rozpoznania wynalazków, lecz jeżeli tym wszystkim umiejętnościom i sztukom nie będzie towarzyszyć znajomość dokładna Boga i Jego nauki, nie posłużą one jak tylko do podsycania dumy serc ludzkich, do lekceważenia prawd zbawiennych, do niepamięci na wieczność, a nareszcie i do ostatniej bezbożności. Tę prawdę, niestetyż! aż nadto już doświadczenie stwierdziło. Bo jeżeli w tych ostatnich czasach takie się grzechy zagaściły, o jakich nasi Ojcowie nie słyszeli, jeżeli taka nastąpiła odrętwiałość i obojętność w Religii, jakiej w przeszłych wiekach przykładu nie masz, jeżeli bezbożność niedowiarska tak się szerzy gwałtownie, wyludnia Kościół Chrystusów, i oburza się przeciw każdej zwierzchności, jak nigdy nie było; nie trzeba gdzieindziej szukać przyczyn tych wszystkich nieszczęść, tylko w skażeniu serca utrzymującym się w złem przez nieznajomość objawionej nauki. Żaden przyjaciel prawdy nie zaprzeczy tego, że przynajmniej większa część dzisiejszych bezwierników winna swoją zgubę albo grubej ciemnocie, albo słabemu oświeceniu w chrześcijańskich zasadach. Ta zaś nieszczęsna ciemnota wyniknęła między nami z nowomodnej edukacji, której celem istotnym jest, sama ziemską i cielesną mądrość, nazwana w Piśmie św. *głupstwem* (2). Znać świat i ludzi, umieć się w towarzystwie popisać z swoimi talentami, poniżyć równych, pozyskać zaufanie wyższych, omamić blaskiem swego dowcipu niższych, przyjść do fortuny przez sztuczne wykręty, a do dobrego wzięcia przez wysilone tony grzeczności i ludzkości: oto cały zbiór tej to mądrości! Taką edukacją nabiwszy sobie głowę i serce z jednej, a z drugiej strony ledwo powierzchownie nauczywszy się Katechizmu, jakież się może ukształcić chrześcijanin, jakie mogą być jego zasady wiary, jaka znajomość Ewangelii, jakie wyobrażenie wieczności, jaka zdaniem jego będzie między dobrem doczesnym i wiecznym różność? Zwyczajnie co dogodniejszego złym skłonnościom, to poczyta w moralności za lepsze. Zasadą zaś jego wiary cóż może być jeżeli nie owa szczerą obojętność, którą dziś zatrąła wszystkie klasy śmiertelników modna filozofia? Na zasadzie przerzeczonej

zdobędzie on się na równą grzeczność dla Talmudu jak dla Ewangelii, dla Alkoranu jak dla świętej Biblii, dla pism Woltera, Russa itd., jak dla ksiąg św. Augustyna, lub którego innego z Ojców Kościoła. Słowem, będzie on wszystkie wiary jednakowo cenić a żadnej nie hołdować, nie umiając rozróżnić od fałszywych prawdziwej. Czemuż? bo się nigdy gruntownie nie nauczył co by miał i dlaczego wierzyć, ani doszedł kiedy przyczyny czemu tak, a nie przeciwnie wierzyć trzeba?

Puśćmy tu na stronę tych, którzy mieli nieszczęście urodzić się z Rodziców kacerstwem lub niedowiarstwem zatrutych, i w których serca zaraz od dzieciństwa przez potwarcze mowy wpajano wstręt ku wierze katolickiej, bo tych uprzedzenie zatrzymuje, aby się w niej nie objaśnili; a jeżeli kiedy niektórzy rozpoznają onej zasady i poddają się jej wyrokowi, jest to skutek szczególnej łaski Nieba, który rzadko bywa udzielany.

Ale mówmy o tych co się urodzili z prawowiernych Rodziców, ci powinni by dobrze znać fundamenta Katolicyzmu, tymczasem jedni, to tylko wiedzą że są Katolikami, inni znają wprawdzie swej wiary artykuły, ale tylko powierzchownie, nie wiedząc na jakich dowodach ich pewność się wspiera; tej zaś niewiadomości prawie zawsze przyczyną jest niedokładność w nauczaniu ich. Wpajają się pospolicie w młodzież prawdy wiary w sposób niezrozumiały i оголоcony z dowodów; skąd ona mało nabywa wyobrażenia o zacności, nieomyślności i niezbędnej do zbawienia potrzebie Religii katolickiej. Tak przemijają lata młodości.

Dalszy wiek zwiększa nieumiejętność. Niejeden zupełnie oddaje się interesom doczesnym, o naukę chrześcijańską nie dba, Katechizm sądzi być tylko dla dzieci potrzebnym, rozmów religijnych nie lubi, ksiąg duchownych nie czyta, Kazań albo wcale nie słucha, albo ich nie rozumie, nie będąc oświeconym w pierwszych wiary zasadach, z czasem wpada w niezliczone grzechy, objijają się o uszy jego bluźnierstwa dziś panującej bezbożności i przypadają do smaku jego skażonemu sercu; jeżeli więc zupełnie wiary nie odstępował, którą dotąd tylko powierzchownie wyznawał, to przynajmniej staje się w niej obojętnym. *I tać to jest droga, która zdaje się być człowiekowi pomroką niewiadomości zaślepienemu prosta, ale koniec jej prowadzi do śmierci* (3). Tą wielu dziś postępuje i dąży do niewoli szatańskiej. *Dlatego w niewolę zaprowadzony jest lud mój, mówi Pan, iż nie miał umiejętności, i zacni jego poginęli od głodu, a pospólstwo jego wyschło od pragnienia. Przetoć rozszerzyło piekło duszę swoją, i rozwarło paszczę swą bez żadnego końca: zstąpią mocarze jego i pospólstwo jego, i zacni a sławni jego do niego* (4).

*Nauki Katolickie w sposób katechizmowy, w których wyłożone są w krótkości z Pisma świętego i Podania: dzieje, zasady Religii, moralność chrześcijańska, Sakramenta, modły, obrzędy i zwyczaje Kościoła.* Napisane niegdyś przez Xiędza Franciszka Pouget, przełożone z Francuskiego. Wydanie nowe, przejrzane i poprawione. Tom I. W Warszawie. W DRUKARNI BIBLIOTEKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. 1830, ss. I-VI.

#### **Przypisy:**

(1) Jerem. IX, 23 et 24. (2) I Cor. III, 19. (3) Prov. XIV, 12. (4) Is. V, 13 et 14.



# WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

## WYKŁAD SIÓDMEGO PRZYKAZANIA

UCZEŃ. Co w sobie zawiera siódme Przykazanie?

NAUCZYCIEL. Zawiera w sobie zakaz *Kradzieży*, to jest brania rzeczy cudzej wbrew woli jej właściciela.

U. Ilu sposobami przestępuje się to Przykazanie?

N. Dwoma głównymi sposobami, do których się wszystkie inne odnoszą. Pierwszym, jest branie rzeczy cudzej skrycie, i to się nazywa właściwie *kradzieżą*. Drugim, jest branie rzeczy cudzej jawnie, i to się nazywa *grabieżą*. A chociaż Przykazanie Boże mówi o pierwszym, mówiąc, *nie kradnij*, wszakże obejmuje i drugi; bo kto zakazuje złe mniejsze, zakazuje też bez wątpienia i złe większe.

U. Jakie grzechy odnoszą się do kradzieży i do grabieży?

N. Następujące: *Najprzód*, wszystkie oszukaństwa i podstępny w sprzedaży, w kupnie i w tym podobnych umowach; co wszystko odnosi się do kradzieży: bo kto czyni podobne podstępny, bierze od bliźniego skrycie, więcej niż to do czego ma prawo. *Po wtóre*, wszystkie lichwy, a te odnoszą się do grabieży: bo kto bierze lichwę, bierze jawnie, więcej niż to do czego ma prawo. *Po trzecie*, wszystkie szkody czynione bliźniemu, chociażby bez żadnej korzyści szkodę czyniącego: jak np. podpalanie domu cudzego: szkody te odnoszą się albo do kradzieży, albo do grabieży, podług tego czy się czynią skrycie, czy jawnie. *Po czwarte*, kto nie oddaje tego co winien, grzeszy przeciwko temuż Przykazaniu, i jest jakby złodziej, bo zatrzymuje rzecz cudzą wbrew woli jej właściciela. *Po piąte*, grzeszy przeciwko temuż Przykazaniu i popelnia kradzież, kto znalazłszy rzecz cudzą zgubioną, bierze ją dla siebie. Powiadamy, rzecz cudzą zgubioną, bo nie jest grzechem brać rzeczy niczyje, to jest te, które właściciela nie mają. *Po szóste*, należy także do kradzieży, lub też do grabieży, przywłaszczanie rzeczy wspólnych; bo kto przywłaszcza sobie rzecz wspólną, pozbawia jej użytku tych którzy są wspólnymi panami tej rzeczy.

U. Czy kradzież jest wielkim grzechem?

N. Wszystkie grzechy śmiertelne są wielkimi, bo pozbawiają nas żywota wiecznego: lecz kradzież ma to sobie właściwego, iż naprowadza na największe zło. I tak: wiecie, iż Judasz przez nałóg kradzieży w przywłaszczeniu sobie tego, co mu bywało powierzane na użytek wspólny dla Chrystusa Pana i dla Apostołów, doszedł aż do zaprzędania najświętszego Mistrza swojego. Widzimy co dzień, iż rozbójnicy zabijają ludzi, których ani znali, ani widzieli, nawet, do których nie mają ani nienawiści, ani zemsty; a zabijają ich jedynie przez chęć wydarcia im lichej własności. Lecz Bóg dopuszcza zwykle, aby ci, którzy porywają cudzą własność, niedługo się nią cieszyli. I tak, Judasz sam się obwiesił, a złodzieje i zbójcy, zawsze prawie wpadają w ręce sprawiedliwości.

*Wykład Nauki Chrześcijańskiej*, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**